

Ottawa, dnia 27 października 2003 r.

Fr Jan Sadowski, OMI
201 LeBreton Street N.
Ottawa, ON
KANADA K1R 7H9
E-mail: omijans@hotmail.com
<http://www.katecheza.info/dzieci>
<http://www.allday.at/misje>

Z Kanady po raz dwudziesty ósmy

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!

Od kilku lat w rozmowach z parafianami wspominałem o możliwości odprawienia Mszy Świętej w domu chorego, który przez dłuższy czas nie mógł uczestniczyć w Eucharystycznej Ofierze w kościele. Wreszcie pewnego dnia stało się. Okazało się, że nawet przygotowanie „ołtarza” w mieszkaniu nie jest trudne. Przy okazji zastanawiałem się, jak spełniłbym zarządzenie pewnego biskupa z Brazylii, który nakazał księżom sprawowanie Mszy Świętej przy łóżku chorych przynajmniej dwa razy do roku. Pomocą do uczestniczenia chorych we Mszy Świętej będą z pewnością zespoły parafialne.

Raz do roku ksiądz arcybiskup ottawski przysłał do naszej parafii misjonarza z północnej części Indii, diecezji bardzo biednej. W tym roku spodziewałem się też kapłana, który w naszej parafii spędzi jeden tydzień, przecież kazania może wygłaszać tylko w niedzielę. W tygodniu niewiele osób by przyszło, a gdzieś musi oczekiwać. Tego roku spotkała mnie niespodzianka. Przybył tylko na dwa dni sam ksiądz biskup tej diecezji. Niewiele mogłem porozmawiać, ponieważ ksiądz biskup nie zna francuskiego ani polskiego. To nie przeszkodziło nam porozumiewać się poprzez tłumaczy, oczywiście, naszych parafian – albo obaj domyślaliśmy się naszych myśli przy pomocy niewielkiej ilości znanych mi słów po angielsku. Parafianki zrobiły wystawny obiad piątkowy, z którego resztki zjadałem jeszcze przez 5 dni (miałem długi okres postny). W sobotę od dłuższego czasu byłem zaproszony na poświęcenie łódki, ale przyjazd księdza biskupa trochę skomplikował program. Zaraz po przyjeździe przedstawiłem (przez tłumacza) problem i ksiądz biskup zgodził się wziąć udział w poświęceniu zakupionej w Polsce łodzi, ograniczając czas spotkania do czterech godzin, gdyż później przewidywał wizytę u pewnej hinduskiej rodziny. Polacy wyjechali z domu punktualnie, ale nie dojechali. Jakiś „daltonista” przejeżdżał na czerwonym świetle i uderzył w ich samochód. Punktualnie więc otrzymałem tylko wiadomość, że przyjadą później drugim samochodem. Za nimi jechał samochód policyjny, więc nie było problemu ze stwierdzeniem winnego, ale formalności trzeba było zrobić i do nas przyjechali spóźnieni półtorej godziny. Ja raczej myślałem o poświęceniu łodzi i powrocie do domu na obiad, jednak ksiądz biskup chciał się przejechać poświęconą przez niego łodzią (rytuał po angielsku znalazłem w naszej bibliotece). Na obiad pozostało niecałe pół godziny. I znów były kłopoty z językami, gdyż obecna siostra zakonna, misjonarka z Senegalu, nie знаła języka angielskiego. Gdy dojeżdżaliśmy do naszego kościoła parafialnego, ujrzelśmy wjeżdżający na nasz parking samochód hindusa, który przyjechał po księdza biskupa. Po Mszy Świętej wieczornej ksiądz biskup znów wyjechał na spotkanie z hindusami mieszkającymi w Ottawie, wrócił późno, ale jeszcze popracował przy komputerze odpowiadając na listy do niego adresowane. W niedzielę słuchałem jego kazań nic nie rozumiejąc – były po angielsku także na mszach „polskich”. Wczesnym popołudniem udał się na lotnisko, aby w poniedziałek wziąć udział z jakimś zebraniem w Nowym Yorku. A przy okazji: pytałem kilku osób, ile lat może mieć ksiądz biskup? Najczęściej domyślano się, że ma około 50 lat, najbardziej uprzejmi mówili nawet o 30-35 latach. Prawdziwa odpowiedź powinna brzmieć: 70 lat.

Wakacje są czasem spokojniejszym w kościele. Wielu parafian wyjeżdża na urlopy, także do Polski, inni korzystając z pogody odpoczywają w lasach i nad jeziorami, więc do naszego kościoła przybyć im jest trudno. Na szczęście, nasi parafianie znają też język angielski albo francuski, a więc nie mają kłopotów z uczestniczeniem w niedzielnej Ofierze Eucharystycznej w innym kościele, oczywiście katolickim. W naszym kościele są po polsku cztery Msze Święte w niedzielę i piąta w sobotę wieczorem, ale jedna w niedzielę jest odprawiana po angielsku. Pomimo dogodnej godziny (9:45) niewiele osób uczestniczy w niej, a niemal wszyscy uczestniczący rozumieją też po polsku.

W tym roku i my, duszpasterze, mogliśmy spędzić urlop w Europie. Ojciec Proboszcz pojeździł wiele po Europie w lipcu, ja wyleciałem samolotem z Ottawy w sierpniu. Skorzystałem z planowanej przesiadki w Londynie, aby zwiedzić kilka muzeów. W jednym z nich – muzeum przyrody - przeżyłem „trzęsienie ziemi”. Dla niewtajemniczonych wcześniej przygotowano odpowiednie poręcze i uchwyty, mogli być zaskoczeni. Ja przed wyjazdem studiuję zazwyczaj przewodnik, więc zaskoczony nie byłem. W tym samym muzeum, w dziale historii człowieka, ujrzałem obraz pierwszej na ziemi niewiasty, czyli Ewy. Nad czołem, gdzie zaczynają się włosy, miała dwa niezbyt duże różki. Jednak widocznie Adamowi to się nie podobało, więc poprosił Pana Boga o usunięcie tej wątpliwej ozdoby, która nam też przypominałaby wciąż osobę rajskiego węża. Pan Bóg spełnił tę prośbę, ale już nie zdążył usunąć pragnień ozdabiania się z jej serca i z mózgu. Drodzy Czytelnicy, macie więc dokończenie historii, którą rozpocząłem w poprzednim liście, pisany tuż przed wyjazdem na urlop.

Patrząc na niemożliwe dla mnie do policzenia eksponaty snułem, jak zwykle w muzeach, refleksje. Tym razem dotyczyły szczątków ludzkich. Rozumiem, że mumie egipskie czy szczątki ludzi żyjących przed kilkudziesięcioma tysiącami lat mogą interesować naukowców. Rozumiem, że zwiedzający muzea pragną poznać historię czy anatomię człowieka. Jednak uważam, że powinno się uszanować spokój zmarłych pozostawiając ich w miejscu pochowania. A że nauka przez to może zubożeć? Jest rozwiązanie. Przecież można zrobić wierne kopie (plastik? inny materiał?) specjalnie na pokaz i dla nauki. W dobie współczesnej zrobienie falsyfikatów „jak prawdziwych” jest możliwe. Takie myśli nawiedzają mnie w muzeach od czasu, gdy ujrzałem ludzki szkielet siedzący w wygodnym fotelu i czytający książkę pod tytułem „Historia człowieka”. Przed kilkunastu laty, w jednym z muzeów europejskich wystawiono w formalinie nawet nieżywe, kilkunastotygodniowe ciała dzieci nienarodzonych!!! Szanowni Wystawcy! Czy chcielibyście, aby Wasze szczątki były wystawione na pokaz publicznie przez wiele lat po Waszej śmierci? „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło”. Wiem, że moja propozycja nie znajdzie uznania, zostanie skrytykowana jako wymysł ciemnogrodu... Ale może po latach ludzie będą patrzeć na ludzkie szczątki po śmierci z większym szacunkiem? W postępie wierzę, także w dziedzinie ducha, dlatego o tym piszę.

W Polsce spotkałem się prawie ze wszystkimi, z którymi wcześniej byłem umówiony, ale o tym nie będę pisał, zainteresowani dobrze to wiedzą. Nie mogę jednak pominąć niespodzianki, jaką zgotował mi pewien mój młody znajomy. Pod koniec urlopu rozmawiałem z wydawcą tłumaczonych przeze mnie bajek malgaskich. Dwa dni później u znajomych wspomniałem, że wydawca życzy sobie lemura odpowiedniego na okładkę. Po przyjeździe do Polski w korespondencji przez internet ujrzałem pięknego lemura, który tak spodobał się wydawcy, że postanowił umieścić tego zwierzaka w książce, jeśli nie na okładce. Poczekam, zobaczę.

Nie mogę jednak pominąć spotkania w naszym domu obłackim w Warszawie ze względu na bardzo głośne przyjęcie. Ledwo otworzyłem furtkę od ulicy, już usłyszałem głośną pretensję „Ojciec Waldemar już nie może się doczekać”. Więc i ja odkrzyknąłem nie ciszej: „jeszcze dwie minuty”. Potem, przy kawie i przy obiedzie, przynajmniej przez cztery godziny wspominaliśmy chwile wspólnie przeżywane przed 14 laty na Madagaskarze, a także obecne problemy misji w Masomeloka (przypominam, że to znaczy Krzywe Oko), w której ja też pracowałem.

Towarzyszył nam misjonarz z Kamerunu, co miało tę dobrą stronę, że nasze języki co jakiś czas mogły odpoczywać.

Doświadczenie malgaskie pozwoliło mi także usłużyć jedzącym dożynkowy obiad w okolicach Żywca. Postawiono na stołach złocisty napój, ale jedzący nie mogli otworzyć butelek. Pomogłem, ponieważ w mojej kieszeni jest taki wielozadaniowy przyrząd, który nosiłem na Madagaskarze – wciąż ten sam. Po prostu obcinacz do paznokci, w którym jest także mały nożyk, otwieracz do puszek i otwieracz do butelek, a także mały pilniczek. Dziwiono się tylko temu, że ja sam nie skorzystałem i nie napiłem się tego napoju. Oczywiście, umiem już rozpoznać, kiedy mój organizm potrzebuje piwa i w tym roku zdarzyło mi się pić trzykrotnie.

Oczywiście, byłem w Częstochowie. Po raz nie pierwszy miałem problem z dostaniem się do kaplicy Cudownego Obrazu. W dniu 13 sierpnia dochodzą liczne pielgrzymki z całej Polski i ja zostałem zablokowany już w bramie wejściowej. Ale przebywając przez dwie godziny na Jasnej Górze znalazłem sposób, aby pomodlić się przed odsłoniętym obrazem Czarnej Madonny i przejść się po jasnogórskich wałach. Jeśli jeszcze kiedyś będę planował podróż do Częstochowy, wybiorę dzień po święcie. Wtedy łatwiej nie tylko dostać się do Kaplicy, ale też znaleźć pokój w Domu Pielgrzyma. W tym roku nawet nie pytałem, czy dla mnie znajdzie się miejsce.

Nie planowałem udać się na Jasną Górkę, gdzie po Jasnej Górze Jan III Sobieski też modlił się o zwycięstwo pod Wiedniem. Miałem szczęście odprawiać tam Mszę Świętą. Pisząc ten list chciałem zapoznać się dokładniej z historią tego sanktuarium maryjnego, ale, niestety, w internecie nie znalazłem. Jest to dla mnie nauka, że na przyszły raz trzeba na miejscu dokładniej wszystko oglądać, a nawet robić notatki lub fotografować. W tym roku nie wozilem ze sobą aparatu fotograficznego.

Miałem też okazję zobaczyć parafie, w których byłem wikarym przed około 40 laty. W kościele pierwszej parafii niewiele się zmieniło, jedynie ołtarz wydał mi się piękniejszy i – oczywiście – dostawiony nowy dostosowany do liturgii posoborowej. Obok kościoła stoi duży dom parafialny, w którym też mieszkają księża wikariusze. Przed 40 laty ówczesny proboszcz o tym marzył. W drugiej odwiedzanej parafii nie ujrzałem ani dawnej plebanii, ani baraku, który służył za kościół. W nowym kościele rozpoznałem obraz świętego Jana Chrzciciela, jedyna rzecz godna przeniesienia. Jadąc do tej parafii pomyliłem drogi i kierowca zawiózł mnie do sąsiedniej, w której też jest nowy kościół, po drewnianym nie było śladu. Niestety, proboszcza też nie zastaliśmy - kolega kursowy przebywał na urlopie.

Dzięki księżom mającym samochody mogłem być z krótką wizytą w Niepokalanowie (tylko w sklepie), w nowej kaplicy w Liceum Sióstr Niepokalank w Szymanowie, w kaplicy Miłosierdzia Bożego w Płocku (miejsce pierwszych objawień Jezusa Miłosiernego świętej Faustynie), a także przypomnieć się po latach księżom, którzy wspomogli mnie jako misjonarza prezentami i bardzo dobrymi radami. Myślę, że o tym oni już nie pamiętają, przynajmniej teraz nie przyznali się do tego.

Wiele razy przejeżdżałem obok pewnego pałacu, ale dopiero w tym roku miałem okazję wejść do środka. Obok innego pałacu zasłoniętego od drogi gęstym parkiem przez ponad czterdzieści lat przejeżdżałem bardzo często, a dopiero przed czterema laty ujrzałem pałac ze złoconymi ozdobami także na zewnątrz. Doprawdy, do polskiej ziemi też mogę zastosować wierszyk, który napiszę, ale w miejsce jednego słowa umieszczam kropki. Słowo w różnych znaczeniach, jest łatwe do odgadnięcia:

Cudze chwalicie, swego nie znacie,
sami nie wiecie, co ;
A jeśli to, co już macie, lepiej poznacie,
tak się zdziwicie, aż !

Środki antyterrorystyczne nie okazały się dla mnie uciążliwe, chociaż w Warszawie nie pożegnałem się z odwożącymi mnie bardzo rano na lotnisko. Byłem przyzwyczajony, że po nadaniu bagażu i otrzymaniu karty wstępu do samolotu można czuć się swobodniej i jeszcze

wypić kawę, zanim przekroczy się „granicę”. Miałem jeszcze trochę polskich pieniędzy, które chciałem wydać właśnie na kawę, o 6-ej rano „dobrze robi”. Niestety. Po nadaniu bagażu już wyjść nie mogłem, jedynie gestami mogłem pożegnać się z odprowadzającymi. Na przyszły raz lepiej obejrzę teren. Ale pieniądze wydałem do ostatniego grosza i ostatniej złotówki. Oprócz kawy kupiłem kanapkę, czyli zjadłem śniadanie. Kupiłem też polskie czekoladki, które zjadłem czekając przez 5 godzin na samolot w Londynie. Tak było zaplanowane. Pozostało mi kilka monet, znalazły się w skarbonce przy stoliku z książkami w kaplicy. Żadnej książki nie wziąłem z dwóch powodów. Każda książka była droższa od mojej reszty, a poza tym wszystkie proponowane i wystawione do samoobsługowej sprzedaży znajdują się u mnie w Ottawie. Poważnie pisząc, wyłożone książki były wartościowe, dobrze dobrane do czytania także w podróży. Ale ja w samolocie i w poczekalni przed wejściem do samolotów tym razem rozwiązywałem krzyżówki. Niektóre były łatwe. Jest to dla mnie jeden ze sposobów powtórki z języka polskiego, nie tylko zabawa.

Kaplica na warszawskim lotnisku jest pięknie urządzona i można się w skupieniu pomodlić. Inne wrażenie odniosłem w Londynie. Nie wiem, jak jest w trzech pozostałych budynkach lotniska położonego bliżej centrum miasta, ale w budynku numer 3 trudno mi było znaleźć to miejsce modlitwy. Nie widziałem, aby ludzie tam wchodzili. Ja wszedłem. Było to pomieszczenie małe, około 15 m², a tablica przy wejściu objaśniała, że jest to kaplica wielowyznaniowa. Rzeczywiście, zasłonka i odpowiednie ambonki wskazywały, że była używana przez wyznawców Islamu, religii mojżeszowej i... chrześcijan. Tutaj na modlitwę nie miałem chęci. Już łatwiej było mi przypomnieć sobie o Panu Bogu siedząc w jednym z licznych foteli w ogromnej poczekalni znajdującej się między licznymi sklepami i jadalniami. Miałem chęć (i pieniądze) na obiad w restauracji, ale na karcie nie znalazłem prostych potraw, wszystkie były drogie i wyszukane dla smakoszy. Wołałem wydać angielskie monety w barze, a za resztę kupiłem zupełnie mi niepotrzebny budzik. Pieniądzy nie zmarnowałem, będzie do wylosowania na bazarze, z którego dochód siostra Daniela wyśle siostronom Urszulankom pracującym i modlącym się w Białorusi

Godzinę po przybyciu do Ottawy odprawiłem Mszę Świętą, a na drugi dzień pierwszą czynnością był telefon do... lekarza. Błażej Pascal już w siedemnastym wieku zauważył, że człowiek jest jedyną na ziemi istotą rozumną, która nie postępuje rozsądnie. Samolotowy bilet do Polski wykupiłem już w lutym, więc nie byłoby rozsądne stracić go (najtańszy, więc nie można zmieniać dat ani odzyskać pieniędzy w razie niewykorzystania). W dniu 3 sierpnia powinienem udać się raczej do szpitala, niż na lotnisko. Ostatni tydzień urlopu był dla mnie bardzo trudny. W połowie urlopu przestałem przyklękać i nadal nie klękam pomimo leków. Po prostu zużyły się kości niezdolne nosić taki ciężar mojego ciała. Teraz szukam warsztatu szewskiego, który zrobi mi buty z kranikiem, abym mógł usunąć wodę, która się zbiera pod skórą. Skąd? I po co? W tym roku nie udało mi się stracić dwunastu kilogramów, które „nabyłem” w roku ubiegłym w czasie trzech miesięcy przed i po operacji. Obecnie lekarz zabronił mi spacerować dłużej, niż pół godziny, a ja nie uznaję spaceru krótszego, niż dwie godziny. O takich przyjemnościach na razie muszę zapomnieć. W każdym razie spaceruję przy pogodzie odpoczywając w autobusach miejskich, które przewożą mnie z jednego parku do drugiego. A niektóre parki są śliczne. Na przykład te z kaczkami, moi Korespondenci odbierający listy pocztą internetową mogą też podziwiać kolory. Nie mam drukarki kolorowej. Jest za droga, zwłaszcza w użytkowaniu.

A ja drukuję dużo. Przed miesiącem zostałem zmuszony do uczenia religii w polskiej szkole sobotniej. Do tej pory zajeżdżałem tam kilka razy do roku, teraz sam wszedłem do grona pedagogicznego. Uczę w sześciu klasach. Trudno mówić o „lekcji religii” z prawdziwego zdarzenia, skoro dzieci i młodzież rozpoczynają zajęcia o godzinie 9:30 i kończą w południe, a jeszcze obowiązkowo wychodzą na boisko szkolne na 15 minut. Dlatego muszę przygotować tak materiał, aby w domu uczniowie – kto chce – mogli sobie coś przeczytać. Lekcje w starszych klasach (5-8) należą do przyjemności, ponieważ młodzież interesuje się tym, o czym ja mówię.

Jedno pytanie mnie zaskoczyło. Mówiłem o religijnych pozdrowieniach i już po dzwonku zapytano mnie, jak żegnają się Żydzi... Dnia 1. listopada, zamiast corocznej akademii ku wspomnieniu zmarłych, odprawię Mszę Świętą. Uczniów jest 165, ale tylko jeden wychodzi z religii, a dwoje uprosiło rodziców, aby na tej lekcji mogli zostawać i słuchać. Jak do tej pory, problemów nie mam, chociaż w Kanadzie nawet w szkołach tak zwanych „katolickich” w programie jest nie tyle religia, co religioznawstwo. Na przykład, należy wyjaśniać różne typy rodzin, także zaaprobowane w niektórych prowincjach homoseksualistów, chociaż jest to model rodzinny nie do przyjęcia dla katolików. Ale nic nie można zmienić, ponieważ rząd kanadyjski płaci, więc ma prawo wymagać nauczania według ustawodawstwa państwowego. Jeden z kanadyjskich arcybiskupów zerwał umowę z bankiem propagującym niekatolicki styl życia, wskutek czego grożono mu i przez pewien czas korzystał z ochrony policji. Nie myślcie, że Kanada jest takim rajem, jak się mówi („co Kanada, to Kanada”). A ceny? Wizyty u lekarza są bezpłatne, ale u dentysty trzeba płacić. Po spotkaniu z Nuncjuszem Apostolskim ujawniła się dziura w jednym z moich zębów i była tak duża, że trzeba było czyścić kanały u specjalisty, następnie założyć koronkę. Koszt wyniósł półtora tysiąca dolarów kanadyjskich. W roku ubiegłym po wizycie ks. Kardynała z Polski (dzieciom udzielał Sakramentu Bierzmowania w naszej parafii) złamał mi się ząb na równi z dziąsłem. Koszt ponad 800 złotych kanadyjskich. Tutaj rzadko wrywają zęby, odbudują resztę, gdy korzeń jest jeszcze silny, ale ceny są godne uwagi. Obecnie, po każdej wizycie biskupa zamawiam wizytę u dentysty. Ja tych faktów nie łączę, ale tylko wymieniam same fakty. Zresztą, na Madagaskarze też mi się zdarzyło, że podczas picia kawy na godzinę przed przybyciem Nuncjusza ząb się ułamał³.

Na koniec wiadomość bardzo radosna. Właśnie dowiedziałem się z poczty internetowej, że w pewnym państwie o ustroju demokratycznym, w katolickiej szkole, kierownictwo zabroniło uczniom korzystania z kaplicy w czasie przerwy na obiad. Oczywiście, w ich interesie, aby mogli spokojnie zjeść, porozmawiać i odpocząć przed popołudniowymi zajęciami. Uczniowie „zbuntowali się” i chcąc wymusić pozwolenie na modlitwę w kaplicy, rozpoczęli odmawiać Różaniec na dziedzińcu szkolnym. Nie obyło się bez awantury. Przybył pracownik inspektoratu. Aby nie dopuścić do dalszych akcji utrudniających nauczanie, kaplica została otwarta i dostępna w czasie każdej przerwy dla każdego ucznia. Porządni ci młodzi katolicy!!!

A poza tym nic ciekawego w moim życiu. Więcej, niż w poprzednich latach, przebywam w domu, listów wysyłam mało, więcej odpowiadam na przesłane mi listy E-mail’owe. To kosztuje też taniej. Częściej chodzę do lekarza, a ostatnio zdarzyła się rzecz, która tylko mnie zdarzyć się mogła. Na jesieni niemal wszyscy emeryci proszą o bezpłatne zastrzyki przeciw grypie. Kiedy wszedłem do gabinetu, bez pytania mnie przyniesiono zastrzyk, wbito w moje ramię igłę, ale ja właśnie wtedy odpowiadając na pytanie o celu wizyty powiedziałem, że po raz pierwszy od 35 lat zachorowałem chyba na grypę. Igła została wyjęta, zastrzyk wyrzucony. Kazano mi przyjść, jak wyzdrowieję. A lekarz i tym razem stwierdził, że to nie była grypa, tylko infekcja w oskrzelach, jednak na zastrzyk tego dnia nie pozwolił. Ja muszę być posłuszny lekarzom, chociaż i bez zastrzyku przedtem nie chorowałem.

Tak, zestarzałem się. Piszę dużo o swoich chorobach, a co gorsze, podczas urlopu zachwycały mnie urocze widoki. Do tej pory takich wrażeń nie przeżywałem. To też znak starości. Przyszła

serdecznym pozdrowieniem
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI



Jeden z parków w Ottawie



Lemur narysowany przez 12-latkę